

POŻEGNALIŚMY NASZEGO ŻOŁNIERZA



Po ponad półwiekowej przerwie znowu w odległym kraju ginie żołnierz z naszych stron. Do grona ludzi których nazwiska zostały wyrte w marmurze: Władysława Ważnego, Józefa Ważnego, Bronisławy Wyślouch – patronów szkół w swych rodzinnych miejscowościach dołączył Piotr Mazurek z Niemstowa, który poległ w Iraku.

Śmierć 25-letniego oficera wstrząsnęła powiatem i rodzinną miejscowością. *Cały Cieszanów płakał* – napisały *Nowiny*. Nikt tutaj w tym mieście takiego pogrzebu nie pamięta. Była kompania honorowa, salwy, grupa generałów, przedstawiciel rządu Stanów Zjednoczonych, odczytany list od prezydenta, dziesiątki złożonych wieńców i nieprzebrane mrowie ludzi.

Żegnano żołnierza, który poległ na obcym kontynencie, w kraju o którym od szeregu miesięcy mówi cały świat. Dla pokolenia wchodzącego w dorosłe życie u progu 3 tysiąclecia ten oficer był symbolem człowieka, który odniósł sukces. Skończył studia, rozpoczął trudną i odpowiedzialną służbę, wreszcie trafił do polskiej formacji w Iraku. Jego błyskotliwa kariera wzbudzała szacunek mieszkańców miasta i wsi w której się urodził. Byli dumni, że tak jak niegdyś żołnierz z ich stron jest znowu w gronie tych, o których codziennie mówi się w mediach.

Śmierć młodego człowieka jest zawsze czymś okrutnym, przejmującym, dramatem dla rodziny i bliskich. W takich chwilach cisną się pytania. Czy musiało się to stać? Jakie okoliczności zadecydowały, że tam pojechał? Czy aby ktoś mu kazał tam wyruszyć? I tu niekiedy padają wręcz absurdałne odpowiedzi. Dla kogoś bowiem, kto jest wyzbyty z ideałów, aspiracji, kto myśli tylko o wygodnym życiu, wyjazd Piotra do Iraku mógł być niepojęty, niezrozumiały jak niepojęte i niezrozumiałe dla wielu były decyzje wspomnianych wcześniej osób.

Nikt nie kazał Józkowi Ważnemu opuszczać w czasach okupacji rodzinnego domu, przez kilka tygodni wędrować samotnie przez Karpaty, ocierać się ustawicznie o śmierć, przebyć kilka tysięcy kilometrów aby dotrzeć do stacjonującej na Bliskim Wschodzie Armii Andersa, przejść piekło bitwy pod Monte Cassino by zginąć przy wyzwaniu ostatniego cypla Włoch. Nikt nie kazał Władysławowi Ważnemu po wrześniowej klęsce poprzez Hiszpanię dotrzeć do Anglii, skąd zrzucono go na teren okupowanej Francji gdzie zginął kierując organizacją wywiadowczą. Nikt nie zmuszał Bronisławy Wyślouch do kurierskiej służby w AK, co przypłaciła więzieniem na Łubiance. Nikt też jej nie nakazywał ratować z zesłania na Sybir tysięcy Polaków co później przepłaciła przedwczesną śmiercią.

Nikt im nie kazał wówczas jak i teraz Piotrowi Mazurkowi tak

postępować. Oni wszyscy świadomi ryzyka dobrowolnie dokonali takich wyborów, bo wierzyli w ideały, bo słowo Polska miało dla nich głębszy sens niż dla ogółu.



Fot. W. Świzdor

Gdyby Piotr Mazurek i jego poprzednicy kierowali się odmienną filozofią życiową, gdyby obce im były takie wartości jak odwaga, odpowiedzialność, patriotyzm i jeśli by trzymali się z dala od wszystkiego co wiąże się z ryzykiem, niebezpieczeństwem ocaliliby życie. Piotr Mazurek choć sam był bezpieczny i znajdował się poza zasięgiem wroga, postanowił zawrócić po swoich zaatakowanych kolegów. I wówczas spotkała go śmierć.



Fot. W. Świzdor

Właśnie takim jak oni zawdzięczamy, że ten zakątek Rzeczypospolitej trafia na karty historii, że młode pokolenie w szkolnych murach zasiadające w tych samych ławach co oni niegdyś ma bliskie porywające wzorce do naśladowania. Groby bohaterów sprzed lat są daleko stąd: we Francji, Włoszech, na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Tylko zwłoki Piotra Mazurka spoczęły w rodzinnych stronach, na cieszanowskim cmentarzu. Jego grób nawet po wielu latach będzie wciąż celem licznych pielgrzymek, miejscem zadumy i refleksji. Ten żołnierz przejdzie do legendy i pamięć o nim będzie nieprzemijająca.

Marian Ważny

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Sąd ogłosił upadłość ZMB w Lubaczowie

Zakład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie związany ze stalowolską hutą już od szeregu lat przeżywa kłopoty tego giganta. Zadłużenie firmy rosło. Próby poprawy sytuacji ekonomicznej zwiódły i w efekcie 15 września sąd ogłosił upadłość zakładu.

Ogłoszenie upadłości nie oznacza jednak likwidacji zakładu. Na bazie ZMB jest szansa powstania nowego podmiotu gospodarczego z udziałem pracowników i Skarbu Państwa. Nowa spółka wykorzystując sprzęt, wyposażenie i nieruchomości ZMB, będzie mogła rozpocząć działalność bez balastu długów upadającego przedsiębiorstwa. Zakład prowadzi działalność i realizuje zawarte już kontrakty, co pozwala na pokrycie bieżących należności – twierdzą związkowcy. Niemniej jednak restrukturyzacja zakładu nie obejdzie się bez ofiar. Blisko bowiem jedna czwarta załogi straci pracę.

Rolnicy się jednoczą

Grupa 38 rolników z powiatu lubaczowskiego, gospodarujących na powierzchni prawie tysiąca hektarów utworzyła Regionalne Zrzeszenie Producentów Zbóż i Roślin Oleistych w Lubaczowie. Rolnicy planują uprawiać wysokiej jakości zboża chlebne i rzepak. Przynależność do zrzeszenia umożliwi im wspólną sprzedaż swoich produktów po bardziej atrakcyjnych cenach.

Już w ubiegłym roku zrzeszeni rolnicy sprzedali łącznie ponad 3 tys. ton zbóż i rzepaku. Do końca roku planują ze sprzedaży plonów ziemi uzyskać ponad 1 mln 600 tys. dochodu. Grupa zamierza też starać się o dotację unijną na zakup nowoczesnego sprzętu rolniczego.

704 kobiet skorzystało z badań

Autobus medyczny, wyposażony w nowoczesny sprzęt do badań mammograficznych i cytologicznych gościł przez kilka tygodni w Lubaczowie, Oleszycach i Narolu. Wcześniej za pośrednictwem wójtów, sołtysów i samorządów zaproszono na konkretny dzień i godzinę 12 267 kobiet w wieku od 30 do 69 lat. Z badań diagnostycznych wczesnego wykrywania raka piersi i szyjki macicy skorzystały 4 704 panie. Szczególnie niepokojące okazały się wyniki badań cytologicznych. Aż 1300 kobiet spośród 2168 przebadanych wykryto zmiany, ale na szczęście nie onkologiczne.

Żałobne nabożeństwa

W 59 rocznicę pacyfikacji przez wojska KBW Starego i Nowego Lublińca w miejscowościach tych odbyły się żałobne nabożeństwa. Uczestniczyły w nich rodziny ofiar jak też mieszkańcy tych wsi zamieszkujący obecnie na Ukrainie oraz w województwach położonych w zachodniej i północnej części naszego kraju.

Żałobne nabożeństwo odbyło się też w Radrużu gdzie przed 60 laty NKWD zamordowało proboszcza parafii greckokatolickiej, jego rodzinę oraz 9 mieszkańców wioski.

Odsłonięcie tablicy Sybiraków w Łukawicy

Z inicjatywy Franciszka Szawary, który był deportowany w rejon Irkucka w Łukawicy, w kapliczce koło źródła 17 września br. odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy "Sybiraków". W odprawie z tej okazji mszy świętej liczny udział wzięła młodzież szkolna mieszkańcy wsi poczty sztandarowe organizacji kombatanckich. Tablicę ufundowali: UM i G w Narolu, terenowe koło Związku Sybiraków, Zarząd ZS Oddział Przemysł z siedzibą w Jarosławiu. Warto przypomnieć, że w Łukawicy w kościółku w Kijasówce mieścił się posterunek graniczny. A w dworskiej kuźni koło kapliczki znajdował się tymczasowy areszt dla osób zatrzymanych podczas przekraczania granicy niemiecko – sowieckiej oraz dla tych, którzy mieli być deportowani w głąb Rosji.

Znaczek z Lubaczowem

Poczta Polska wprowadziła do obiegu 17 – znaczkową serię "Sanktuaria Maryjne" w nakładzie 650 tys. sztuk. Po raz pierwszy w historii pocztowych emisji znalazło się miejsce dla Lubaczowa. Na jed-

nym ze znaczków /wartości 1,25 zł./ przedstawiono wizerunek Matki Bożej Łaskawej ze Lwowa, przed którym 2 czerwca 1991 roku w lubaczowskiej konkatedrze modlił się Jan Paweł II.

Rajd "Roztocze 2004"

Około 100 osobowa grupa młodzieży przybywająca w placówkach resocjalizacyjnych i młodzieżowych ośrodkach wychowawczych w kraju i w Lubaczowie wzięła udział w rajdzie, którego trasą przebiegała przez Dolinę Tanwi, Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej, Radruż, Horyniec. Komandorem rajdu była Danuta Butyńska a kwatermistrzem – Krystyna Cichowska.

Molestowanie 12- latka

Zdzisław O. ze Starego Dzikowa mając 36 lat zapraszał na erotyczne seanse 12 – letniego chłopca. W czasie tych spotkań obnażał się przed nim i dokonywał wyuzdanych pieszczot. Za milczenie chłopak otrzymywał drobne kwoty pieniężne, słodycze i alkohol. Gdy o tych praktykach dowiedział się ojciec chłopaka natychmiast powiadomił organy ścigania. Śledztwo wykaże czy Zdzisław O. w podobny sposób nie molestował innych chłopaków ze Starego Dzikowa i okolic.

Niestety nie jest to pierwszy przypadek molestowania nieletnich w naszym powiecie.. W okolicach Narola 45-letni ojciec dopuścił się takich praktyk wobec dwójki swoich dzieci. W połowie ubiegłego roku policjanci zatrzymali 41-letniego mieszkańca Lubaczowa, który kilkakrotnie brutalnie zgwałcił 17-letnią kuzynkę. Mężczyzna trafił do więzienia.

Masakra królików

W Załużu w nocy z 3 na 4 października dwa psy w dwóch gospodarstwach zagryzły 72 króliki. W jednym gospodarstwie pies pozbawił życia 50 zwierząt a w kolejnym drugi pies zagryzł 12 królików. Właściciele groźnych zwierząt będą musieli pokryć straty hodowców, które oceniono na 850 zł. Właściciel jednego psa, po ujawnieniu zajścia już pozbawił go życia.

Lipsko walczy o plac buraczany

Mieszkańcy Lipska zostali zbulwersowani ogłoszeniem w prasie informującym o sprzedaży przez cukrownię w Przeworsku punktu skupu buraka cukrowego w ich miejscowości. Z ramienia samorządu wsi sołtys Antoni Steczkiewicz skierował do władz cukrowni pismo w którym czytamy: *Jako uprawniony przedstawiciel samorządu wiejskiego w Lipsku zwracam się z prośbą o zwrot gruntów położonych w naszej miejscowości o powierzchni 1,17 ha przeznaczonych w poprzednich latach za zgodą mieszkańców Lipska na skup buraka cukrowego, a tym samym skup ten miał służyć rolnikom i ułatwić im zbyt produktów rolnych.*

Sołtys otrzymał jednak odpowiedź odmowną. Okazało się, że Spółka Suedzucker Garbów Sp. z o.o. w 2003 roku nabyła od Syndyka masy Upadłości Cukrowni "Przeworsk" S.A. majątek tej Spółki, w tym prawo użytkowania wieczystego nieruchomości – placów składowych. Z kolei 28 kwietnia 2004 roku wymieniona wyżej Spółka połączyła się ze Spółką Cukier Małopolski S.A. Tym samym cały majątek Spółki Suedzucker Garbów Sp z o.o. w tym plac buraczany w Lipsku przejęty został przez nowe przedsiębiorstwo Spółkę Cukier Małopolski S.A.

W ślad za tym wszczęta została procedura sprzedaży części majątku oraz placów składowych. Ogłoszony też został przetarg publiczny na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości i urządzeń stanowiących odrębny od gruntu przedmiot własności. Przetarg ten w Lipsku wygrał G. z Tomaszowa Lubelskiego. Osoba ta jedna nie wpłaciła należnej sumy. Niemniej jednak przystąpiła do demontażu placu i wywózki 380 płyt cementowych. W tej sytuacji przetarg został unieważniony.

Jak wspomniano wieś kiedyś odstąpiła cukrowni ten plac wychodząc z założenia, że będzie on służył rolnikom. Skoro jednak okazało się, że plac ma trafić w obce ręce i w dodatku ma być zdewastowany mieszkańcy Lipska podnieśli protest a stosowne pisma skierowane

zostały do władz Miasta i gminy Narola. Samorząd wsi godzi się na sprzedaż środków trwałych, płyt betonowych, wagi itp. Natomiast uważa, że same grunty winne być zwrócone właścicielom, czyli wsi.

Władze włoskiego miasta Capannoli i węgierskiego Diósd w Cieszanowie

W dniach od 8 do 11 października, na zaproszenie lokalnych władz do Cieszanowa zjechały delegacje z włoskiego miasta Capannoli i węgierskiego Diósd. Pobyt zagranicznych delegacji z miast partnerskich, z którymi Gmina Cieszanów współpracuje już od jakiegoś czasu, związany był z realizacją programu Town-Twinning, w ramach którego Cieszanów współpracuje również z niemieckim miastem Argenbühl i ukraińskim miastem Żółkiew.

Szczególnie ważnym dniem całej wizyty okazała się sobota 9 października. Tego dnia podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej w Cieszanowie doszło do podpisania umowy o przyjaźni z gminą Capannoli. Przy podpisaniu umowy stroną włoską reprezentował **Giovanni Volpi** – przedstawiciela rady miejskiej Capannoli, a ze strony Cieszanowa burmistrz **Zdzisław Zadworny**. W uroczystości wzięli udział nie tylko przedstawiciele władz Cieszanowa i Capannoli, ale również burmistrzowie innych zaprzyjaźnionych miast. Węgierski Diósd reprezentował burmistrz **Geza Spet**, a Żółkiew mer tego miasta **Piotr Wychopen**. Na uroczystej sesji nie zabrakło również przedstawicieli władz województwa podkarpackiego i powiatu lubaczowskiego. Wśród obecnych byli m.in.: wicewojewoda - **Franciszek Woś**, kurator Oświaty - **Mirosław Karapyta**, starosta Lubaczowski **Józef Michalik** oraz burmistrz Lubaczowa **Waldemar Zubrzycki**. Wszyscy obecni podkreślali doniosłość tego wydarzenia oraz płynące z tego faktu szanse dla dalszego rozwoju Cieszanowa. Wymiernym efektem już dziś jest – jak podkreślano – wymiana młodzieży prowadzona pod patronatem samorządów wszystkich miast partnerskich.



W ramach odbywającego się w Cieszanowie spotkania, zorganizowana została również specjalna konferencja pod nazwą „*Turystyka szansą zjednoczenia Europy*”, która stała się okazją do wymiany doświadczeń z tym związanych oraz przedstawieniem przez zagranicznych specjalistów sprawdzonych już rozwiązań, które mogą przyczynić się do ożywienia agroturystyki na naszym terenie.

POWIEDZIELI

W tym Sejmie mamy zdecydowaną nadprodukcję durniów zarówno skromnych jak i napuszonych, krętaczy i oszustów politycznych, złodzieji grosza publicznego i samorządowego.

Maciej Rybiński

Polityk taki jak ja musi dbać o dwie dziedziny: więziennictwo i szpitalnictwo. Prędzej czy później trafi w jedno z tych miejsc.

Andrzej Lepper

PROBLEM ALKOHOLIZMU W GMINIE NAROL

Alkoholizm stanowi od dawna groźną plagę społeczną. Ale zjawisko to długo nie było ewidencjonowane, stąd nie znano skali tej plagi i liczby osób nadużywających alkoholu. Aktualnie na szczeblu gminy działają Gminne Komisje Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, które prowadzą działania związane z profilaktyką i rozwiązywaniem problemów alkoholowych.

W Narolu rozmawiamy z koordynatorem d/s rozwiązywania problemów alkoholowych Anną Sikorą.

Ile mają państwo zarejestrowanych w gminie Narol osób nadużywających alkoholu?

Aktualnie w naszym rejestrze zapisanych jest 114 osób, w przypadku których zachodzi podejrzenie, że są osobami nadużywającymi alkoholu. Wśród nich jest 110 mężczyzn i 4 kobiety. Z niepokojem jednak należy stwierdzić, że z roku na rok liczba ta wzrasta. Są także osoby które najczęściej na skutek śmierci ubywają z naszej kartoteki. Zanotowanych mamy 11 takich przypadków.

W jaki sposób dane tych osób trafiają do państwa?

Do GKRPA najczęściej wpływają wnioski z Posterunku Policji z prośbą o objęcie leczeniem danej osoby. We wniosku zamieszczone są personalia danej osoby i opisane zachowania wskazujące, iż nadużywa ona alkoholu i pod jego wpływem najczęściej bywa agresywna i wulgarna. Interwencje domowe oraz częste widywanie danej osoby w miejscach publicznych będącej w stanie nietrzeźwym stanowi także podstawę do wystąpienia z takim wnioskiem.

Wnioski bywają, także składane przez rodzinę, która nie jest w stanie sama dłużej poradzić sobie z tym problemem, w związku z tym zwraca się do GKRPA z prośbą o pomoc i skierowanie danej osoby na leczenie. Mają miejsce, również przypadki interwencji kuratora społecznego.

Kim są najczęściej osoby trafiające do państwa rejestru?

Najwięcej mamy osób w średnim wieku. Znaczną ich część stanowią starzy kawalerowie. Wśród nich są przedstawiciele różnych zawodów. Jednak najczęściej jest osób bezrobotnych, zatrudniających się jedynie sezonowo. Niestety brak pracy i związane z tym frustracje oraz duża ilość wolnego czasu sprawia, że ludzie ci coraz częściej sięgają po alkohol i popadają w nałóg.

W jaki sposób staracie się pomagać tym ludziom?

Na podstawie wniosków otrzymanych z policji, od rodziny i z innych źródeł wzywamy daną osobę na tzw. rozmowę motywacyjną, w trakcie której staramy się nakłonić ją do podjęcia dobrowolnego leczenia w Poradni Odwykowej w Lubaczowie. Osoby, które decydują się na taką formę leczenia mogą liczyć na pokrycie kosztów dojazdu. My staramy się utrzymywać stały kontakt z taką osobą, jej rodziną oraz z Poradnią Odwykową. Bardzo wiele zależy, także od rodziny, od jej wsparcia i zaangażowania. Mieliśmy w naszej gminie przypadek, gdzie dzięki interwencji synów, matka, która piła dość dużo i bardzo często przez wiele lat, zdecydowała się na dobrowolne leczenie i udało się, nie pije już kilka miesięcy, systematycznie zgłasza się do poradni i zażywa leki. W tym przypadku dużą rolę odegrała kontrola ze strony synów, którzy mieszkają razem z nią i gdy widzą, że jest coś nie tak, to zaraz interwenują.

Z takiej formy dobrowolnego leczenia w naszej gminie skorzystało 26 osób. Kilka z nich nie pije, a dalsze leczenie kontynuuje jeżdżąc na spotkania grupy AA do Lubaczowa. W najbliższym czasie planujemy stworzyć taką grupę w Narolu.

Rozmowy z osobami nadużywającymi alkoholu staramy się prowadzić raz, dwa razy w miesiącu. W tym roku wysłanych zostało 91 wezwań na taką rozmowę, z czego tylko ok. 40% zgłosiło się, część odmówiła przyjęcia pism. Jednak w przypadku osób, które nie zgłoszą się na 3 kolejne wezwania, GKRPA po konsultacji z rodziną oraz przedstawicielami posterunku policji ma prawo wystąpić do sądu z wnioskiem o zastosowanie obowiązku leczenia w zakresie uzależnienia alkoholowego w zakładzie zamkniętym lecznictwa odwykowego. Taką formą lecznictwa objętych zostało u nas 14 osób, w tej chwili na wyrok sądowy i opinię biegłego stwierdzającego stopień

dalszy ciąg na str. 5

NAJLEPSZA SWOJSKA KIELBASA Z MASARNI W NAROLU WSI

Promocja



Rozmowa z **Romanem Dubielem** właścicielem Zakładu Rzeźniczo-Masarskiego w Narolu Wsi.

Jaka jest kondycja Waszej firmy?

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że nasza firma ma już ugruntowaną pozycję nie tylko w Narolu ale i na terenie powiatu lubaczowskiego. Wyroby garmazeryjne z naszego Zakładu cieszą się uznaniem klientów, stąd też ciągle poszerza się krąg nabywców. Staliśmy się firmą ekspansywną. Najpierw dysponowali-

śmy sklepem przyzakładowym, później otwarliśmy sklep w Narolu, a od kilku tygodni można kupić nasze wyroby w sklepie przy ulicy Mickiewicza w Lubaczowie. Ponadto w nasze wyroby zaopatrują się przedszkola, stołówki, internaty wielu szkół lubaczowskich jak też hurtowni i sklepów w Tomaszowie. W sezonie letnim liczba klientów w sklepach Romana Dubiela powiększa się o wczasowiczów z Lublina, Warszawy i z głębi Polski. Zauważamy prawidłowość która nas bardzo cieszy, że ten kto zaczyna kupować nasze wyroby staje się już naszym stałym klientem.

Co zadecydowało, że przy tak olbrzymiej konkurencji na rynku mięsnym udało się Wam odnieść sukces?

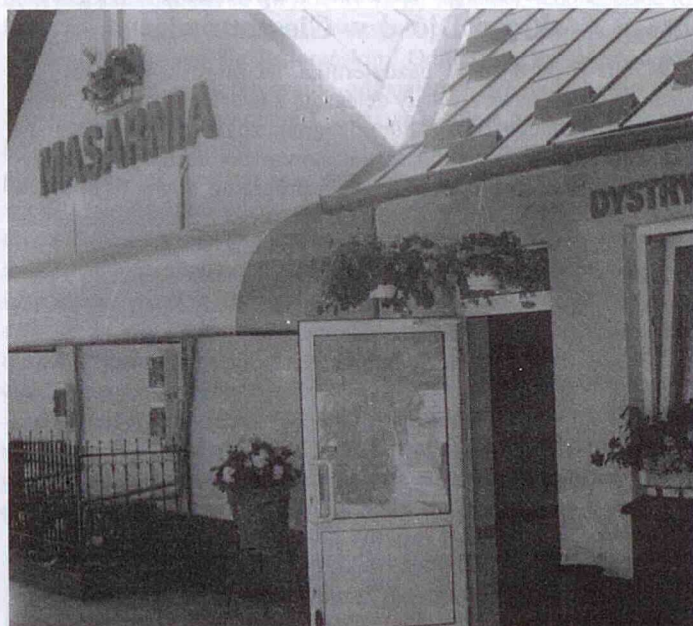
Odpowiedź jest prosta. Nasze wyroby są wyśmienite. Ludzie kupują z naszej masarni kielbasę, salceson i inne wyroby ponieważ nie mają żadnych zastrzeżeń do ich jakości jak też walorów smakowych.

To jednak nie wszystko wyjaśnia. Należy sądzić, że inne zakłady też są zainteresowane aby ich wyroby były dobre, a mimo to nie wszystkim się udaje?

Przedsiębiorcy kierują się dwoma zasadami. Jedni dążą do jak najszybszego wzbogacenia się i niekiedy czynią to zaniżając jakość oferowanego towaru czy usług. Ale klientów na dłuższą metę nie da się oszukać. Drudzy, do których i ja mam ambicję się zaliczać na pierwszym miejscu stawiają jakość oferowanego towaru i zdobywanie zaufania odbiorców. Nie jest to oczywiście łatwe. Wbrew pozorom masarstwo to skomplikowana i złożona dziedzina przedsiębiorczości. Na dobry wyrób składa się cały łańcuch czynników, wśród których szczególnie się liczy jakość mięsa, technologia i rygorystyczne przestrzeganie wymogów sanitarnych. Towar jest codziennie weryfikowany przez odbiorców. Wrogiem jest czas, wysoka temperatura, nawet zanieczyszczenia w atmosferze. Odpowiednia jakość towaru to również czystość, do której przywiązujemy szczególną wagę. Wyjątkową rolę mają też kwalifikacje i postawa personelu, który identyfikuje się z zakładem i uważa go za swój. A wyroby wykonywane są pod okiem wyśmienitego fachowca. Kazimierz Szymański, który w firmie jest mistrzem produkcji ma już za sobą prawie 40 lat pracy w tym zawodzie.

Jednym z atutów Waszych wyrobów jest to, że są "swojskie".

Zgadza się. W przeciwieństwie do nowoczesnych zakładów mięsnych gdzie produkcja jest taśmowa i zmechanizowana my, chociaż jest to bardziej pracochłonne, zachowujemy tradycyjne receptury i technologie wyrobu wędlin. I tak kielbasa, szynki, boczki są wędzone tylko najlepiej nadającego się do tego celu drewnem olchowym, które polepsza walory smakowe wędlin i ponadto nadaje im apetyczny zapach.



Wspomniał Pan, że o walorach wyrobów decyduje też jakość mięsa.

Dla nas bardzo ważne jest źródło pochodzenia surowca. Dlatego też żywiec kupujemy wyłącznie od okolicznych rolników. Wykluczone są sytuacje, że ktoś nam wciska jakąś sztukę, a my kupujemy bo akurat jej cena jest niska. Trzoda po uboju regularnie badana jest przez lekarza weterynarii. Nie kupujemy zwierząt z ferm. Wprawdzie są one chude i mają więcej mięsa, niemniej jednak ich walory smakowe i zdrowotne są zdecydowanie gorsze. Natomiast mięso z trzody hodowanej przez rolników i karmionej tradycyjnie ma lepszy smak.



Roman Dubiel lat 40. Pochodzi z Księżpola powiat biłgorajski. Jest absolwentem Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Lubiczu Królewskiej. Pracę zawodową rozpoczyna w 1984 roku. Jego marzeniem było jednak założenie własnej firmy. Zaciągnawszy kredyt w 1992 roku w Narolu Wsi wybudował i uruchomił Zakład Rzeźniczo-Masarski. Dzięki uporowi, konsekwencji i postawieniu na jakość wyrobów utworzonemu zakładowi zapewnił sukces.

Stan rodzinny: żona Maria, syn Paweł i córka Katarzyna. Jego hobby to sport.

W Pana zakładzie zauważalna jest wręcz sterylna czystość?

O bezwzględny przestrzeganiu wymogów sanitarnych i o tym, że nasz zakład jest pod stałym dozorem służb weterynaryjnych już wspominałem. Mamy pełną świadomość potrzeby szczególnej troski o czystość. Wszyscy pracownicy zatrudnieni w naszym zakładzie przechodzą okresowe badania lekarskie. Prowadzona jest też książka, w której zapisujemy personalia wszystkich osób odwiedzających nasz Zakład. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że od początku istnienia zakładu nie odnotowaliśmy ani jednego przypadku zatrucia konsumenta z racji spożycia naszego wyrobu.

W Narolu spostrzegany jest Pan jako przedsiębiorca angażujący się w sprawy miasta.

Faktem jest, że zależy mi na rozwoju naszego miasta. Cieszę się, że odbudowywany jest narolski pałac, że w Narolu odbywają się koncerty muzyki poważnej. Dlatego też w miarę moich możliwości wspieram inicjatywy stawiające sobie za cel rozwój kulturalny i gospodarczy miasta oraz gminy.

Na zewnątrz zakład tonie w kwiatkach?

Trochę przesada, ale faktycznie staram się aby otoczenia zakładu wyglądało estetycznie i było miłe dla oka. Duża zasługa w tym mojej żony Marii, która nie szczędzi czasu w ich pielęgnacji i dba aby w sumie tworzyły bogatą i ciekawą kompozycję.

Rozmawiał Marian Ważny

dalszy ciąg ze str. 3

uzależnienia od alkoholu czekają kolejne 3 osoby.

Jakie są efekty leczenia?

Oczywiście leczenie osób uzależnionych od alkoholu jest procesem trudnym i długotrwałym. By było ono skuteczne wymagana jest współpraca rodziny oraz dobra wola i zaangażowanie samego zainteresowanego. Mamy na terenie naszej gminy kilka osób, którym udało się wyjść z tego nałogu, część z nich kontynuuje leczenie, część twierdzi że jest już w stanie sama panować nad sobą. Najwięcej natomiast jest osób, które twierdzą, że nie są uzależnione od alkoholu i nie potrzebują pomocy. Takie osoby najtrudniej jest nakłonić do leczenia. Niemniej jednak odnotowujemy takie przypadki, że wyleczeni przychodzą do nas i nam dziękują.

Rozmawiał Marek Wrzos

POWIEDZIELI

I tu i tam, w mieście i na wsi – ten sam konformizm i ta sama pazerność u tych, którym się powiodło i taka sama beznadziejność pośród tych, co nie mają nic.

J. Tomkowski

Mamy w Polsce ogromną nadprodukcję ludzi z wyższym wykształceniem. To znaczy z papierkiem świadczącym o "wyższym wykształceniu". Wielu z tych ludzi nie zdałoby przedwojennej matury – ale mają dyplom! I to się liczy!

Janusz Korwin Mikke



KRONIKA POLICYJNA

14 września

W Lubaczowie Daniel G. popełnił samobójstwo poprzez powieszenie się. Przyczyną targnięcia się na życie był zawód miłosny.

W Cewkowie Adam K. ze Starego Dzikowa wracając z zabawy upadł i doznał rany klutej brzucha.

15 września

W Zalesiu Maria Ch. sprzedała krowę zakażoną chorobą zakaźną

W Starym Dzikowie nieznany sprawca dokonał włamania do mieszkania Bogusława W. z którego skradł 800 zł.

Z placu składowego buraków w Lipsku "Cukier Małopolski" nieznany sprawca dokonał kradzieży płyt betonowych.

17 września

W Cieszanowie pieszy Michał Ś. z Nowego Lublińca wszedł pod autobus "Autosan" i doznał złamania ręki, wstrząsu mózgu oraz ogólnych potłuczeń.

W Nowym Dzikowie Krzysztof Z. w stanie nietrzeźwym /1,41 promila alkoholu/ prowadził samochód Ford.

18 września

W Żałużu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Lucjana G. z Tymców.

Henryk W. z Lubaczowa w zeznaniu podatkowym PIT podrobił podpis Teresy Z.

20 września

W Kowalówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę. Romana K. z Łowczy. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,86 promila alkoholu.

W Żukowie Mieczysław K. od szeregu miesięcy znęcał się nad żoną Marią K.

23-24 października

Z lubaczowskiej hurtowni "Ruchu" nieznani sprawcy skradli wyroby tytoniowe wartości 150 tys. zł. Złodzieje do akcji byli doskonale przygotowani i wiedzieli o mającej nastąpić dostawie towaru. Dzień wcześniej do magazynów hurtowni trafiła duża dostawa papierosów. Mimo że obiekt jest chroniony systemem czujników elektronicznego alarmu antywłamaniowego, połączonego telefonicznie z firmą ochroniarską, włamywacze bez problemów uporali się z zabezpieczeniami. Przez okienko toalety na zapleczu hurtowni dostali się do środka. Musieli się oni czuć wyjątkowo bezpiecznie gdyż mieli czas na wypicie kilka butelek z napojami chłodzącymi.

25 września

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Krzysztofa S. kierującego samochodem Opel Vectra. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,15 promila alkoholu.

W Lubaczowie przy ulicy Słowackiego nieznany sprawca włamał się do sklepu "Hydraulik" z którego skradł elementy żeliwne

wartości 299 zł.

W Lubaczowie kierujący samochodem VW Golf Bogdan P. nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu i zderzył się z samochodem Opel Vectra kierowanego przez Krzysztofa S. Stanisław M. z Lubaczowa od 1994 roku znęcał się fizycznie i moralnie nad żoną Felcją.

26 września

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę Audi Krzysztofa P. z Starych Oleszyc. Okazało się, że po przebadaniu w wydychanym przez niego powietrzu było 1,05 promila alkoholu.

27 września

W Narolu na ulicy Sobieskiego kierowany przez 22-letniego Tomasza O. Volkswagen Passat roztrzaskał się o zaparkowaną na poboczu przyczepę ciężarówki Jelcz. Kierowca Passata zginął na miejscu. Policja po oględzinach przypuszcza, że przyczyną wypadku była nadmierna szybkość Passata i utrata przez kierowcę panowania nad samochodem.

28 września

W Kobylnicy Wołoskiej nastąpił nagły zgon Michała Ł. Przyczyną śmierci był zawał mięśnia sercowego.

29 września

W Lisich Jamach policjanci zatrzymali 61-letniego mieszkańca tej miejscowości, który podpalił własną stodołę i przyległy do niej budynek gospodarczy. Ogień został wzniesiony poprzez wrzucenie zapalanej zapalniczki w stertę słomy. Mężczyzna ten od kilku dni nadużywał alkoholu i groził, że podpali stodołę. W chwili zatrzymania miał prawie 3 promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Straty spowodowane pożarem oszacowano na 45 tysięcy złotych.

1 października

W Krowicy Samej miał miejsce pożar stodoły Bolesława D. Straty zostały oszacowane na sumę 35 tys. zł.

W Lubaczowie nieznany sprawca Władysława Z. z tej miejscowości skradł torebkę wraz z dowodem osobistym, legitymacją, kartą bankomatową.

Traktorem "Furgesson" do Narola "po wodce" wybrał się Andrzej P. z Huty Złomy.

3 października

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Dariusza Z. z Żukowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,29 promila alkoholu.

W Horyńcu nieletni Lesław K., Stelmach A. i Janusz J. z tej miejscowości z lokalu gastronomicznego Stanisława R. skradli radiomagnetofon Thompsonii.

W Narolu syn Waldemar K. groził pozbawieniem życia Kazimierzy K.

Grzegorz W. z Lipia nie zgłosił się na wezwanie do WKU. Z kolei Robert S. z tej miejscowości w stanie nietrzeźwym kierował motocyklem bez numerów rejestracyjnych.

Ostatnia droga nie tylko z Lubaczowa ...

BEŁŻEC JAKBY NASZ (cz. IV)

Niemcy zorganizowali getto żydowskie w **Lubaczowie**, z początkiem września 1942 r. Główne getto znajdowało się w obrębie zaplecza kamienic wschodniej pierzei Rynku (ul. św. Anny, Piłsudskiego i Kopernika), zamknięte szlabanem od wlotu z ul. Kościuszki i z ul. Mickiewicza. Drugie getto było w niedokończonym wówczas sowieckim bloku, przy obecnej ul. Kurierów AK. W obu gettach do końca 1942 r. Niemcy stłoczyli siłą kilka tysięcy Żydów z **Lubaczowa**, całego powiatu i nie tylko.



Brama cmentarza żydowskiego, Lubaczów ul. Kościuszki, fot. A. Sz., 2004

Pod koniec roku, i do 10 stycznia 1943 mieszkańcy **Lubaczowa** stali się mimowolnymi świadkami okropnych wydarzeń... "Od strony miasta słychać było liczne strzały. My mieszkańcy **Lubaczowa** baliśmy się, czuliśmy, że dzieje się coś strasznego i że nic nie możemy zrobić. Domyślaliśmy się, że z każdym strzałem może gasnąć ludzkie życie, echo tych strzałów przeszywało na wskroś, sprawiało okropne odczucie bezsilności, jednocześnie skrytej gdzieś w głębi serca na dnie solidarności z bezlitośnie mordowanymi.

Od przypadkowych świadków wydarzeń, wiedza rozchodziła się w szersze kręgi. O niektórych sytuacjach opowiadano sobie potem nawzajem. Na **lubaczowskim** cmentarzu żydowskim Niemcy rozstrzelali Żydów pod murem w dole. Zamrożone zwłoki kładli na furmanki lub w poprzek na gołe sanie chłopskie i wywozili gościńcem obok szpitala, do rowów przy bunkrze sowieckim w **Mokrzycy** i na polu na lewo od drogi prowadzącej w stronę **Bałaji**, a także do rowów przeciwczołgowych na polach pod **Dachnowem**. Starsi mieszkańcy tych okolic i obecni właściciele tych pól wiedzą (ale z pewnością woleliby nie wiedzieć), co kryje orana i zasiewana przez nich ziemia. W tych miejscach były prowadzone również rozstrzeliwania złapanych Żydów. Szacuje się, że na żydowskim cmentarzu Niemcy rozstrzelali ok. 1500 osób, ponad 500 rozstrzelano na polach **Mokrzycy** i pod **Dachnowem**, a ok. 4000 wywieziono do likwidacji w obozie zagłady w **Bełżcu**. Likwidację getta w **Lubaczowie** rozpoczęli Niemcy (z gorliwie pomocną im policją ukraińską) 8 stycznia 1943 r. i zakończyli po dwóch dniach." [wg relacji i wspomnień E. Sz.]

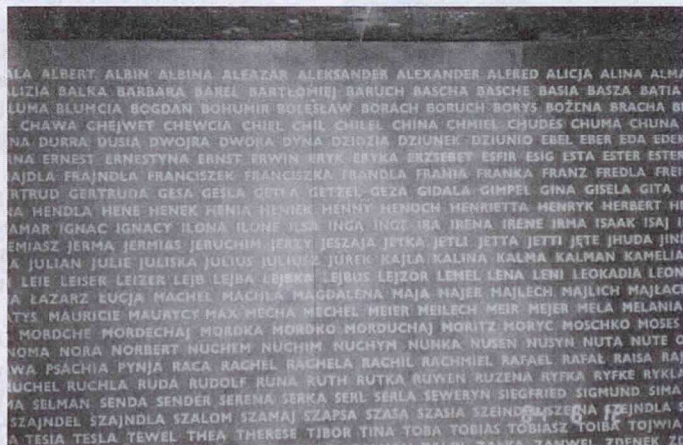
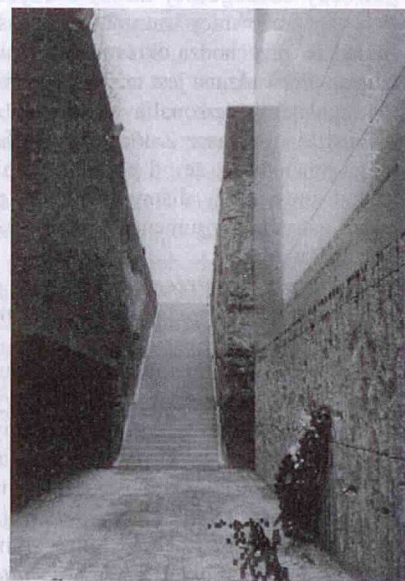
Wracając do obozu w **Bełżcu**... Z czasem w okupowanych przez Niemców wsiach i miasteczkach brakło ofiar, i niemieckim oprawcom "groziło bezrobocie". Oboz funkcjonował więc do grudnia 1942 r. Do wiosny 1943 r. hitlerowcy ostatecznie zlikwidowali go, a dla zatarcia śladów teren, zasypali, zniwelowali i zasadzili na nim drzewa. Jednakże... takich zbrodni nie da się schować.

Były oboz koncentracyjny w **Bełżcu**, to obecnie trzeci pod względem wielkości i umęczenia pomnik-cmentarz żydowski Europy, spoczywa tu co trzecia ofiara ogólnego Holocaustu. Dotychczas miejsce to wyglądało tak jak właśnie chcieliby go widzieć faszysty. Stąd

inicjatywa zburzenia tej spokojności i zaprzestania udawania, że nic się nie stało. Po ponad 60 latach ziściła się idea budowy Muzeum Pamięci w **Bełżcu**.

U wyjścia z korytarza-szczeliny, wysoko na poprzecznej ścianie jest napis: "Ziemio, nie zakrywaj mojej krwi, aby krzyk mój nie ustawał". W niszy na lewo i prawo usytuowano kamienne tablice z imionami ofiar. Na górze, po obu stronach znajdują się przestrzenie masowych grobów, przykryte bryłami wypalonego żużla. **Bełżec** 2004, fot. A. Sz.

Z tych, których przywieziono tutaj na zagładę, ocalało zaledwie dwóch. Jeden z nich Rudolf Reder przeżył wojnę i złożył zeznania dające świadectwo prawdzie. Pochodził z **Dębicy**, mieszkał we **Lwowie**. W obozie wykonywał szereg czynności, murał, obsługiwał maszynę do zsypania rowów ze zwłokami zagazowanych. Uciekł, gdy z Niemcy zabrali go do **Lwowa** do pomocy przy zakupie materiałów budowlanych. Druga osoba, która przeżyła obóz i wojnę, Chaim Hirszman z **Janowa Lubelskiego**, został zabity w **Lublinie** już po wojnie, w dniu, w którym zaczął zeznawać.



Ogromne dwie kamienne tablice z alfabetycznym, alfabetycznym wykazem imion. Tylko imion. Nazwiska pół miliona tu zamordowanych, w większości nie są ustalone i nadal nie są znane. **Bełżec** 2004, fot. A. Sz.

Cmentarz-Muzeum w **Bełżcu** jest jednocześnie solidnym pomnikiem okropności, których nie można się wyprzeć. Jest wyrzutem sumienia i krzykiem niezgody wobec (niestety zrealizowanego) niemieckiego, hitlerowskiego zamysłu. Jest przestrogą i przypomnieniem męczeńskiego losu Polaków żydowskiego pochodzenia.

Bełżec jakby nasz... bo wśród tam zamordowanych byli też "nasi Wasi" sąsiedzi, być może sąsiedzi "Twoich" rodziców, dobrzy znajomi "Twoich" dziadków", m.in. **lubaczowscy** Żydzi z Rynku, z ul. św. Anny, z **Mickiewicza**, **Kościuszki**, **Unii Lubelskiej**, **Zamkowej** i innych..., z **Narola**, **Horyńca**, **Wielkich Oczu**, **Cieszanowa**, **Oleśnicy** i in. miejscowości ziemi **lubaczowskiej**. Oby nigdy więcej...

To robi wrażenie. Czytelniku! Nie wierz mojej relacji. Pojeźdź do **Bełżca**, zobacz i oceń to sam. [koniec]

Adam Szajowski

DLACZEGO UŁOŻYŁAM SŁOWNIK “GWARY CIESZANOWSKIEJ”

Już jako mała dziewczynka, kiedy rozpoczęłam naukę w szkole w 1928 roku, zauważyłam, że nauczyciele mówią do nas trochę inaczej aniżeli mówi się w naszych domach. Nie rozumiałam jeszcze na czym polega różnica, ale była ona widoczna.

Kiedy zaczęłam czytać samodzielnie bajki, potem książki i wyjeżdżać na wakacje do rodziny w Jarosławiu, różnica ta stawała się wyrazista. Zaczęłam pojmować, że język szkolny, książkowy i miastowy jest trochę inny, trochę ładniejszy i bardziej polski. Zrozumiałam, że większość ludzi w Cieszanowie mówi niepoprawnie, gwarowo z naleciałościami języka ukraińskiego i jako pozostałość po zabrze austriackim niemieckiego.

Wyzbyłam się lokalnych wyrażeń chodząc do gimnazjum, ale wokół brzmiały one w mowie potocznej.

W roku 1954 powróciłam do Cieszanowa po około dziesięcioletnim okresie mieszkania w Warszawie. Wówczas gwara tutejsza uderzyła mnie na nowo, ale już w innym kontekście.

Ludzie młodzi, wykształceni już po wojnie, wyrażali się na ogół poprawnie, literacko. Natomiast starsi mówili dalej po swojemu.

Dostrzegłam, że stare gwarowe wyrażenia mają swój urok i pewien styl. Są bardzo celne i trafne. Zawierają swoisty posmak, surowy, jak świeżo zorana ziemia, niekiedy przemieszana z obornikiem. Są twarde, chropowate jak ciężki trud i praca naszych dziadków i ojców, o których dzisiaj młodzi nie mają nawet wyobrażenia. Jest w nich trochę rubasznego dowcipu, kpiny, a nawet pewnej poetyki. Jest wnikliwa skrótowa charakterystyka cech ludzkich.

Od 1960 roku zaczęłam dla żartu, zabawy, rozrywki spisywać te gwarowe słówka i wyrażenia jako ciekawostkę lokalną. Miałam w szufladce kredensu stosik karteczek i długopis. Notowałam każde zasłyszane słowo. Moje dzieci też się w to włączyły. Łowiły i wypisywały na karteczkach słowa jakie wpadły im w uszy. Stos karteczek się rozrósł. Musiałam je uporządkować, więc kupiłam notes formatu A4. Nie miałam żadnego wykształcenia ani umiejętności tworzenia słownika. “Na chłopski rozum” podzieliłam “słownik” na: rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki. Z czasem uzbierałam pokaźny zbiór przezwisk, które są szczególnie cennym zbiorem złośliwych obserwacji, przywar i ułomności ludzkich.

Przezawisko to pieczęć przybita na człowieku w opinii środowiska. Wyodrębniłam też różne powiedzonka. Te są dopiero kopalnią lapidarnych określeń, dowcipnych, rubasnych, czasem prostactkich. Tacy byli ludzie i taki był ich język.

Przerabiałam i przepisywałam słownik kilka razy bo pęcznieć nieustannie. Zabawa moja trwa już ponad czterdzieści lat. Chyba spisałam już wszystko co było do spisania.

Nie wiem czy i jaką wartość przedstawia ten zbiór. W każdym razie korzystano z niego trzykrotnie przy pisaniu prac magisterskich i to mnie cieszy.

Młodzi już nie rozumieją większości słów zawartych w Słowniku. Starzy natomiast śmieją się do rozpuku czytając i wspominając wyrażenia, przezwiska i różne zwroty. “Gwara Cieszanowska” jak ją sobie pewnie niefachowo nazwałam jest bardzo zbliżona do lwowskiego “bałaku”. Cała Galicja tak mówiła. Przeglądałam słownik lwowski. Mimo dużego podobieństwa i identycznego słownictwa są też znaczne różnice. W gwarze lwowskiej dominuje styl batiański wielkomięskiego cwaniaka, kpiarza i sympatycznego Szac – chłopaka. Nasz jest małomiasteczkowy przyciężki i przyziemny. W lwowskim “bałaku” występuje więcej słów niemieckich, pozostałość po C.K. Austrii, a mniej ukraińskich. U nas na odwrót. Dużo ukrainizmów, mniej niemieczyzny, trochę żydowskiego.

Przepisałam obecnie słownik ostatni raz. Kończę tę czterdziestoletnią “zabawę słowem” i odkładam go do mojego domowego archiwum.

Janina Szajowska



LISTY



Po ponad dwudziestoletnim pobycie za oceanem, już jako emeryt wróciłem do rodzinnego Lubaczowa. Jestem więc “czasowy” i przy niezłych jak na miejscowe warunki pieniądzech. W mieście tym skończyłem szkołę średnią i przez kilkanaście lat w nim pracowałem. Mam więc zarówno w Lubaczowie jak i w okolicy sporo znajomych, których zacząłem odwiedzać.

Z każdą kolejną wizytą przeżywam szok. Zatrważające w jakich warunkach żyją będący na emeryturze moi rówieśnicy. Po prostu są nędzarzami! Mimo, że mieszkają w domach, które kiedyś zbudowali czy kupili, to jednak nie mają w nich żadnego głosu. Żyją tak jakby nie mieli emerytur i musieli się liczyć z każdym groszem. Tłumaczą się tym, że muszą pomagać dzieciom i wnukom. Bo wiesz – słyszę – syn, córka jest bez pracy! Trzeba dziecku pomagać. Nie do końca jest to prawda. Oto w Oleszycach odwiedziłem kolegę, którego syn będący na kuroniówce ma czwórkę dzieci, z tego dwójka urodziła się gdy już był bez pracy!

Odwiedzam również znajomych których dzieci pracują i nieźle im się powodzi. Ale tu też podobne liczenie się emeryta z każdą złotówką. W takich sytuacjach inna jest tylko argumentacja: Oszczędzam bo pomagam zięciowi, synowi, córce spłacać raty za samochód, pożyczkę zaciągniętą na budowę domu, bo wnuk rozpoczął studia na zagranicznej uczelni.

Któregoś dnia z butelką dobrej wódki powędrowałem do kolegi, który akurat miał imieniny. Był czas na wspominki. W pewnym momencie drzwi się gwałtownie otworzyły i pojawiła się w nich synowa z krzykiem: “To nie jest gospoda gdzie można się wydzierać!” Po jej wyjściu mojemu koledze wobec mnie zrobiło się bardzo przykro. Widzisz do czego doszło? Ja ten dom w niemałym trudzie budowałem. Oni przyszli na gotowe. Wściekli są gdy ktokolwiek mnie odwiedza. A co do hałasu. Gdy wieczorami wnuk włącza kasety to usnąć mi trudno! I ja to muszę tolerować!

Powiedziałem kumpłowi, że na własne życzenie zgotował sobie taki los. Jak sam siebie nie szanuje to trudno aby nawet ktoś z rodziny go docenił. Widzę tutaj, że ludzie starzy zamieniają się w dzieci, które można stawiać do kąta, którymi się poniewiera, traktuje jak żebraków. Powinnością rodziców jest do grobowej deski wspomagać dzieci, wnuki.

Zauważam tutaj, że w opinii ogółu staremu już się nie należy. Pod tym względem zupełnie odmiennie jest na Zachodzie. Tam ludzie przechodząc na emeryturę używają życia. Bawią się, podróżują, poznają świat, organizują sobie pikniki, przyjęcia. Gdy to opowiadam znajomym przerywają mi twierdząc: Tam się ludziom dobrze powodzi a u nas dzieci są biedne. Wierutne bzdury. Dziecko ma okazały dom, samochód, prowadzi wystawny tryb życia i w opinii ojca, matki jest biedne bo chce sobie kupić lepszy pojazd, bo chce sobie zmienić meble, nawet prowadzić bardziej wystawny tryb życia. Mam jednak cichą nadzieję, że po naszym wejściu do Unii sytuacja zacznie się zmieniać i emeryci przejrzą na oczy.

Michał Kornaga, Lubaczów

W numerze 9 Kresowianka w artykule *Młyn w Młynkach* Wiesława Kłodzieja wspomniane jest nazwisko zarządcy majątku Jadwigi hrabiny Korytowskiej w Narolu – Zygmunta Sobimirskego. Uważam go za błędne.

Według mojej znajomości i pamięci osoby inż. Zygmunta Sulimierskiego, jako członka Wydziału Powiatowego w Lubaczowie, a także członka – ławnika Powiatowego Urzędu Rozjemczego w Lubaczowie, którego byłem sekretarzem i wysyłałem zawiadomienia o rozprawie w tym urzędzie dla pana inż. Zygmunta Sulimierskiego w Narolu – będzie to właściwe jego nazwisko.

Jednocześnie zaznaczam, że mogę się mylić co do litery “E” w nazwisku. Być może będzie to Sulimirski. Naprowadza mi na to Słownik historyków polskich, Wydanie Wiedza Powszechna, Warszawa 1994, gdzie na str. 502–503 przytoczone jest nazwisko uczonego Tadeusza Sulimierskiego /1.IV.1898 – 30.IV.1983/ archeolog, pochodził z rodziny ziemiańskiej i dalej opis jego wykształcenia, udziału w wojnie, pracy za granicą oraz w kraju.

Uważam, że są osoby w Narolu, albo dokumenty czy kronika, które wskażą właściwe nazwisko Sulimierskiego vel Sulimirskego, co wobec rażącej różnicy w treści artykułu, powinno być sprostowane. Czasy mojej znajomości omawianej osoby, są to lata 1933 – 1937.

Z poważaniem Eugeniusz Szajowski
Lubaczów, ul. Kościuszki 50

Okoliczności śmierci dowódcy 21 DPG- gen. Józefa Kustronia

(w relacji naocznego świadka) (Dokończenie z poprzedniego numeru)

„Na wsi każdy miał odłożone deski sosnowe na swoją trumnę, nie było z tym kłopotu. Nie inaczej było w Ułazowie, a że niedziela 17 września 1939 r. jak każda przedwojenna niedziela była dniem ścisłym, w którym nic z takich prac (nawet robienie trumny) nie usprawiedliwia, zgodnie z obyczajem przełożono to na dzień następny. Nazajutrz 18 września wyszukano deski, oszparowano je siekierą, a potem oheblowano ręcznie z obu stron. Wykonano trumnę, wyścielono ją heblówką (strużynami z drewna), wyłożono białym lnianym prześcieradłem. Nie było wówczas na wsi po domach prześcieradeł innych jak lniane, wykonanych ze swego, przez siebie uprawianego lnu.

Ułazów 2002, fot. M. Sz.



Gdy przynieśliśmy trumnę nad mogiłę, ojciec kazał mi iść do ruskiego księdza i zapytać czy przyjdzie. Wysłał mnie, bo sam jakby przeczuwając przyszłe bestialskie postępowanie Ukraińców względem Polaków i wysługiwanie się Niemcom, nie był w dobrej komitywie z księdzem. Nie kłaniali się sobie. Ksiądz odpowiedział, że już nie pójdzie, że już zrobił co do niego należało i „teraz tam sobie chowajcie”. Wówczas poza nami, nikt w tych czynnościach nie uczestniczył. Ciało gen. Józefa Kustronia ułożono w trumnie, nakryto płaszczem, wieko zabito gwoździami.

Dzisiaj, po tylu latach nadal widzę twarz generała, nic mi się nie zatarło w pamięci. Twarz miał zupełnie czystą, bez jakiegokolwiek rany. Stąd, gdy któryś z historyków pisze, że kula przeszła mu przez szczękę i policzek, gdy mylnie podaje okoliczności oraz datę śmierci i pochówku, mówię: to nieprawda!

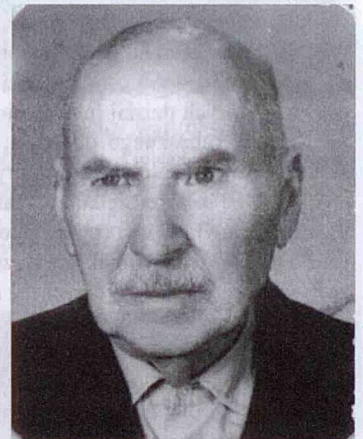
Trumnę zakopano przy cerkwi w przygotowanej wcześniej mogile. Było już pod wieczór, gdy postawiono drewniany krzyż i tabliczkę z napisem. Na grobie złożone zosta-

ły kwiaty. Wszystko to robili Strycharzowie oraz Polacy sąsiedzi, moja rodzina. Ułazowscy Ukraińcy z daleka skrycie wszystko z objętnością, bez żalu obserwowali. To nie był ich generał ani ich bitwa. Ułazów wówczas liczył ok. 510 domostw, z czego ok. 430 było ukraińskich, ok. 50 polskich i ok. 30 żydowskich.

Teodor Schab, kier. ukraińskiej szkoły, w I wojnie światowej był sanitariuszem w wojsku, stąd też poczuwał się do obowiązku pomocy rannym i rankiem 17 września odwiózł wozem drabiniastym 3-ch rannych polskich oficerów do szpitala w Lubaczowie. Jechali bez konwoju, dla oznakowania na wóz zatknięto białe prześcieradło.

Po bitwie Niemcy ściągnęli z pobliskiego lasu do Ułazowa, na obszerne podwórze ruskiej plebanii samochód generała, jak również ok. 8-10 dział armatnich i jedno przeciwpancerne (mówiono, że nowego typu, na gumowych kołach, rzekomo produkcji zakładu zbrojeniowego w Stalowej Woli). Zwłoki poległych polskich żołnierzy zwożono z całego rejonu bitwy na skraj lasu Horaj, przy drodze Dzików- Oleszyce i tam pochowano. Z pewnością były też i inne miejsca pochówku, bowiem obszar działań był dość rozległy.

Jan Strycharz, Lubaczów 1982,
fot. udostępniona przez Karola
Strycharza



Potem, podczas okupacji niemieckiej w Dzikowie i Ułazowie nie obyło się bez donosów i szykan na naszą (Strycharzów) rodzinę, jako Polaków i patriotów i tych którzy zajęli się pochówkiem generała. Przychodziło Gestapo, konfiskowano nam płody rolne a nawet grożono wywózką do obozu. Wówczas mój ojciec ukrywał się, wzięli moją mamę Annę Strycharz do obozu w Majdanku k/ Lublina, potem do pracy w gospodarstwie rolnym jakiegoś Niemca, aż w końcu została zwolniona (dla ciekawości powiem- osiągnęła potem wiek 105 lat). Moja rodzina mieszkała w Ułazowie do czerwca 1943 r., kiedy to zmuszeni byliśmy przed mordem z ręki band ukraińskich uciekać za San. Do Ułazowa powróciliśmy w 1944 r., a w 1946 przenieśliśmy się do Lubaczowa.”

Tyle relacji Stanisława Strycharza, który wspólnie ze swoim ojcem Janem Strycharzem (fot. jw.) był naocznym świadkiem tych dni. Pamięć o bitwie dachnowsko-oleszyckiej 21 Dywizji Piechoty Górskiej oraz wspomnienia o wydarzeniach związanych ze śmiercią i pochówkiem dowódcy, gen. Józefa Kustronia, są dla niego wciąż ważne, wzruszające i żywe. Czuje się częścią historii tej ułazowsko-lubaczowskiej Ziemi, historii, w której fragmencie przyszło mu w Ułazowie w młodości w uczestniczyć. [Koniec]

Adam Szajowski



KRESOWIAK GALICYJSKI. Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 0 661631231. **Wydawca:** Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25
Red. naczelny: Marian Ważny. Zastępca red. naczelnego: Lidia Świder
Współpracują: Augustyn Baran, Waldemar Bałda, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowcy, e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.
Druk: Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, ul. Ofiar Katynia 15, 35-209 Rzeszów, e-mail: fosze@fosze.com.pl, www.fosze.com.pl

FRANCISZEK MISZTAŁ

W wieku 72 lat odszedł Franciszek Misztal. z Lubaczowa. Postać ta jak mało która na trwale wpisała się w pejzaż lubaczowskiej ziemi. Wszystkie pełnione przez niego stanowiska, wiązały się ze służbą całemu powiatowi.



Po partyzantach, kombatanach drugiej wojny światowej, którzy dźwigali ten teren z wojennych zniszczeń zaczynają od-

chodzić na wieczny odpoczynek ludzie, których start zawodowy rozpoczynał się już po październikowej odwilży w 1956 roku. Właśnie wówczas wraz z odnową życia społecznego w kraju a również w naszym powiecie tworzy się Związek Młodzieży Wiejskiej, któremu Franciszek Misztal prawie 10 lat przewodzi. Aby jednak lepiej uzmysłować sobie dokonania tej organizacji i zarazem jej powiatowego szefa przypomnijmy sobie lubaczowską wieś przed półwieczem. Dla młodych ludzi ze wsi awansem była wówczas tylko z niej ucieczka. Nie istniało pojęcie zawodu rolnika czy potrzeba tego wykształcenia zdobywania. Życie społeczne wsi skupiało się w świetlicach gdzie zazwyczaj na grze w karty spędzali czas tylko mężczyźni siedzący w czapkach.

Nowopowstała organizacja jako cel programowy postawiła sobie zmianę tej sytuacji. Koła ZMW zakładane w Łukawcu, Woli Wielkiej, Bruśnie i w wielu innych miejscowościach są organizatorami życia kulturalnego. Rzucają one wyzwanie nudzie marazmowi, brakowi wiary w lepsze jutro. Nie było to zadanie łatwe. W drodze do realizacji dążeń młodych, Franek musi wydeptywać ścieżki do różnych urzędów i instytucji. Interweniować, zabiegać o drogę przez wieś, o boisko, świetlicę.

Na szeroką skalę rozwinięta była praca z młodymi rolnikami i dziewczętami. To za ich pośrednictwem zakładane były we wsiach Szkoły Zdrowia cieszące się ogromnym zainteresowaniem. Lekarze w wygłaszanych pogadankach poruszali tematy które stanowiły na wsi swoiste tabu jak np. świadome macierzyństwo. Poprzez udział w różnorodnych konkursach, naradach, plebiscytach młodzi rolnicy nabierali dumy z siebie i szcunku do wykonywanego zawodu.

Przed wszystkim zaś praca Franciszka Misztala wymagała systematycznych kontaktów z kołami ZMW a to wiązało się z niemal codziennymi wyjazdami w głęboki teren, w tym do Łowczy, Moszczanicy, Starego Dzikowa. Trasy do tych miejscowości

przy kiepskich drogach w deszcz i w mróz pokonywał na motocyklu. Była to praca gdzie nie obowiązywały godziny urzędowania, gdzie święta i niedziele zazwyczaj spędzało się poza domem. A samo biuro w Lubaczowie, w którym mieściła się siedziba Zarządu Powiatowego, pełniło wielorakie funkcje. Było ono klubem dyskusyjnym, miejscem porad prawnych, instancją gdzie młody mieszkaniowiec wsi miał swą przystań w mieście. *Był to człowiek niezwykle obowiązkowy i pracowity, typ autentycznego społecznika. Jako prezes ZP ZMW był również aktywnym radnym Wojewódzkiej Rady narodowej* – mówi o nim były przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji **Julian Krochmal**.

Franciszek Misztal po odejściu z ZMW został prezesem ZP Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Pod jego kuratelą znalazły się załogi tak licznych w powiecie lubaczowskim PGR. Znowu więc była to praca terenowa. Interwencje, upominanie się dla ludzi o miejsce w szkole, sanatorium. Jak nikt w powiecie znał teren. Nie było wsi, w której by nie znał sołtysa nauczycieli i młodej generacji rolników.

Kolejnym jego miejscem pracy był oddział Przedsiębiorstwa Upowszechniania Książki i Prasy czyli popularnie zwany RUCH. O jego dyrektorowaniu tą instytucją krążyły w Lubaczowie legendy. **Zdzisław Dziedzic** – były dyrektor Przedsiębiorstwa Upowszechniania Książki i Prasy w Rzeszowie mówi: *Franek zawsze widział ludzi. Sam był przykładem solidności nie tylko wobec przełożonych ale i dla zespołu któremu nadzorował*. Franciszek Misztal wychodził z założenia, że firma realizując swe statutowe obowiązki winna również być wizytówką miasta. Stąd sam budynek tonął w kwiatkach. Kwiaty były na zewnątrz budynku, w oknach pomieszczeń biurowych, na korytarzach i nawet w kotłowni.

Ponadto w tamtych czasach „RUCH” był poprzez zakładanie klubokawiarni mecenasem kultury na wsi. Warto przypomnieć, że przedsiębiorstwo to, na naszym terenie prowadziło 20 takich placówek W klubach tych koncentrowało się życie kulturalne na wsi. To tutaj zazwyczaj trafiał pierwszy we wsi telewizor, magnetofon i szeroki wybór prasy. Na spotkania z młodzieżą wiejską przybywali tu literaci, lekarze prawnicy. *Oferta klubów w rejonie lubaczowskim była nader bogata* – mówi **Eugeniusz Sołtys** odpowiadający w centrali wojewódzkiej RUCH za pracę klubów – *w ich ramach działały: Kluby Miłośników Teatrów, Uniwersytety Powszwchne, kółka recytatorskie, filatelistyczne, warcabowe. Placówki te chociaż wymagały sporych środków finansowych Franek był ich gorącym zwolennikiem*.

Nigdy też – jak twierdzi **Eugeniusz Sołtys** – *oszczędności nie szukał w likwidacji klubów*.

Dziś wielu osobom trudno przełknąć, że za czasów siermiężnej komuny inwestowano w kulturę na wsi, że w większości lubaczowskich wsi funkcjonowały placówki w których kwitło życie kulturalne, że nie brakło wówczas i na naszym podwórku ludzi, instytucji, które ten rozwój wspomagały.

Odszedł człowiek z pokolenia, które w młodości wierzyło w sens i potrzebę pracy społecznej, które stać było na harówkę bez pytań za ile? Były to czasy kiedy wysiłkiem społecznym budowano szkoły, drogi przez wieś. Były to czasy kiedy obcowanie z kulturą nie sprowadzało się do przesiadywania przed telewizorem ale na pracy w zespole tanecznym, śpiewaczym, muzycznym. Franciszek Misztal prezesując ZWM ze szczebla powiatu wspomagał, podsycił aspiracje młodzieży do przemian cywilizacyjnych na wsi, a później kierując RUCH –em kontynuował swoją misję tylko w szerszym wymiarze.

Marian Ważny

APEL O POMOC

Zwracamy się o wsparcie finansowe na leczenie naszego synka **Rafała Zagaję**, zam. Kowalówka 45 gm. Cieszanów., który cierpi na nieuleczalną chorobę genetyczną mukowiscydozę.

Rafał jak do tej pory, nie jest zakażony pałeczką ropy błkitnej, wywołującą najczęściej choroby płuc u chorych na mukowiscydozę. Na rynku pojawiła się szczepionka przeciw tej bakterii ale jest bardzo droga. W pierwszym roku podaje się jej 3 dawki, a w latach następnych tylko 1 dawkę. Jak na razie cena 1 opakowania leku /1 szczepienie/ wynosi 2600 Euro /około 11 700 zł/. Mechanizm działania szczepionki polega na pobudzaniu produkcji przeciwciał, co znacznie zwiększa odporność i chroni pacjenta przed infekcjami.

Chcemy zrobić wszystko co tylko możliwe, aby Rafał mógł cieszyć się życiem i to w możliwie najlepszej kondycji.

Pomoc finansową prosimy kierować na konto:

Polskiego Towarzystwa Walki z Mukowiscydozą nr:

49 1020 3466 0000 9302 0002 3473,
koniecznie z dopiskiem **“Zagaj Rafał”**
w tytule wpłaty.

Zofia i Andrzej Zagaja

Bitwa pod Kobylanką (cz. VII)

O sukcesie powstańców dowodzonych przez gen. **Antoniego Jeziorańskiego**, zadecydowało jednocześnie silne związanie czołową walką głównych sił nieprzyjaciela atakującego na wprost, i śmiałe wyjście stojących dotychczas beczynnie dwóch kompanii rezerwowych. Te pod dowództwem mjr. **Grudzińskiego** przeprowadzone małą leśną drożyną, uderzyły na prawe skrzydło wroga. Nagła zmiana sytuacji ze statycznego, pozycyjnego ostrzeliwania, na dynamiczne uderzenie w bok, a tym samym znaczne rozciągnięcie linii frontu, zdezorientowało Rosjan. Pod gradem kul i równoległym naporem powstańców na dwóch kierunkach, po pewnym czasie linia obrony przeciwnika poczęła się łamać i cofać. W końcu żołnierze carski mimo przewagi i wykorzystania ognia 2 armat, cofnął się. Zasypany niespodziewanym ogniem, szukał ratunku w bezwładnej ucieczce w kierunku wsi **Borowe Młyny**, tracąc 23 zabitych, pozostawiając broń i nieco amunicji.



Obóz powstańczy, 1863 r

Nie mogąc ścigać nieprzyjaciela z braku amunicji, Jeziorański jedynie wysłał za nim jazdę, która samą swoją obecnością przyspieszała rosyjski odwrót. Atak kompanii **Łopkowicza** na stanowiska rosyjskich armat przepędził Rosjan, którzy zmuszeni byli pozostawić ugrzęzłe w błotnistym terenie drogi jedno działo. Na stronę powstańców przeszła też 25 osobowa grupa żołnierzy carskich wraz z oficerem. Byli to Polacy siłą wcieleni do moskiewskiego wojska.

W ten sposób 1 maja 1863 r. Jeziorański rozbił Rosjan i odparł zwycięsko pierwszy napór wojsk rosyjskich, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. Zwycięstwo to było potrzebne powstańcom, podbudowywało ich na duchu, jednoczyło, dawało wiarę we własną siłę, w męstwo, w sprawność dowódców, u nie jednych przewyciężyło strach przed pierwszą walką. Współtwórcę sukcesu, mjr. Grudzińskiego, gen. Jeziorański mianował na stopień pułkownika.

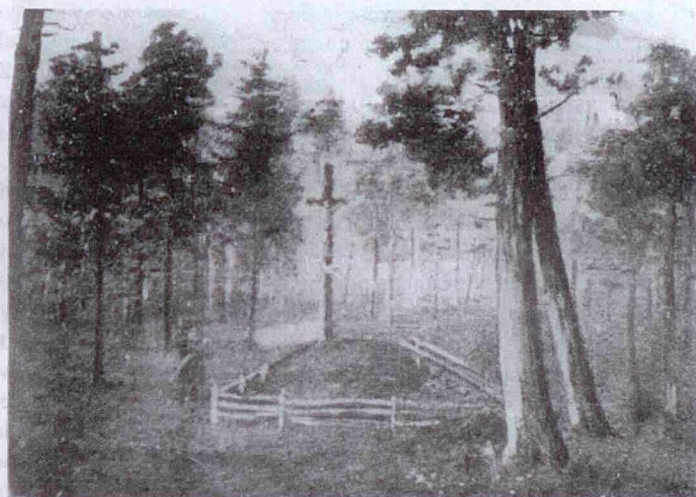
Z wiadomością o klęsce Rosjan, gońcy **Sternberga** docierają do Janowa. Meldunek zostaje przekazany do Warszawy, skąd Wielki książę Konstanty Nikolajewicz składa raport o 25 zabitych i 75 rannych, carowi Aleksandrowi II. Po stronie powstańców straty wynosiły 6 zabitych i 18 rannych (inne źródła podają 28 rannych). Ranny został m.in. kpt. **Wyszomirski** z batalionu Grudzińskiego (utracił palce u ręki) i kpt. **Zawadzki** (w prawą rękę powyżej łokcia).

3 maja 1863 r. obok miejsca stoczonej bitwy, na wzniesieniu, rozpoczęto grzebanie poległych. Ciała powstańców i ich wrogów pochowano na polanie, w dwóch oddzielnych mogiłach rozróżnionych krzyżami- symbolami różnych religii. Wg przekazu, mogiły opatrzone napisami: na jednej- "Tu spoczywają bohaterowie polegli 1 maja 1863 r.", na drugiej- "Tu leżą sługi despoty".

Wiadomość o wygranej I-szej bitwie pod **Kobylanką** lotem ptaka dotarła do Lwowa. Budząc powszechny entuzjazm, rozeszła się głośnym echem po całym kraju. Powtarzano sobie z ust do ust relacje o

niej, przesadzając jak to zwykle bywa jej rezultaty, jednocześnie rojąc jak najlepsze nadzieje. Wówczas dopiero we Lwowie prawdziwie zainteresowano się Jeziorańskim. Odniesione zwycięstwo wywołało szersze zainteresowanie oddziałem u władz narodowych i Białego Komitetu Wschodniej Galicji we Lwowie, kierowanego przez księcia **Adama Sapiechę**. Książę postanawia osobiście odwiedzić powstańców na miejscu stoczonej bitwy. Podobny pomysł miało wielu. Obóz Jeziorańskiego stał się celem pielgrzymek wielu patriotów z Galicji i Królestwa. Jednych przyciągała chwała zwycięstwa i możliwość przysłużenia się ojczyźnie, za którą tęsknota popychała ich do heroicznych czynów, innych przyciągała bitewna "przygoda", możliwość osobistego zakosztowania walki. Zgłaszali się ochotnicy. Przyjechali również z prowiantem na wozach okoliczni właściciele ziemscy; Brunicy z **Lublińca** i Zarzyccy z **Chotylubia**.

Również 3 maja dotarło jedynie uzupełnienie, tj. 2 oddziały konne: 49 ludzi kpt. **Alberta Potockiego**, byłego oficera Mariana Langiewicza i 36 ludzi pod dowództwem **Karola Sieniawskiego**; razem ok. 85 koni.



Mogiła powstańcza. Kobylanka 1913 r.

Zgodnie z zapowiedzią w dniach 3-7 maja w obozie Jeziorańskim znalazł się sam książę Adam Sapieha, który przybył akurat na uroczystość pogrzebu poległych. Na sosnowej polanie przy polskiej powstańczej mogile odprawiono mszę. Książę uniesiony ogólnym zapalem, cieszył się życiem obozowym, z euforią fundował żołnierzom wino, skupował od powstańców nieprzyjacielskie batogi i czapki kozackie, a sam obdarowany został przez powstańców zdobyczą kozacką nahajką. Nie zważając na konsekwencje, postanowił zabezpieczyć gen. Jeziorańskiemu 50 tys. sztuk amunicji przeznaczonych wcześniej na wyprawę ruską. Wydaje stosowne poruczenia, śle kuriera. 5 maja amunicja faktycznie jest do obozu dostarczona. Zważmy jednakże, że przy podzieleniu tej ilości na liczbę powstańców, zasilenie to okazuje się nadal nieznacznym. Nie przyniosła również rezultatu pisemna interwencja Jeziorańskiego przekazana przez specjalnego kuriera do gen. Józefa Wysockiego. Nalegania o amunicję pozostały tu bez rezultatów. Książę rozpromienił się na wieść, że Moskale wracają, i że przypuszczalnie nazajutrz będą parli do kolejnej bitwy. W ten sposób 6 maja uczestniczył w walkach ("był w ogniu") drugiej bitwy. Cztery dni spędzone w życiu obozowym, przy Jeziorańskim i udział w bitwie pod **Kobylanką**, wryły mu się w pamięć na całe życie, czemu dawał potem wyraz w swoich wspomnieniach. [cdn.]

NIEUFNOŚĆ MIESZKAŃCÓW OLESZYC

Drukujemy kolejny fragment pamiętnika Anny Potockiej

Skąd pochodziła ta nieufność, te podejrzenia, które zawsze wśród ludu oleszyckiego fermentowały, Bóg jeden wie. Matka moja opowiadała, że jak pierwszy raz przyjechała do Oleszyc, był głód taki, że ludzie po drogach leżeli trupem, ale gdy im jedzenie jakie dawać chciała, bali się wziąć i mówili, że to pewnie zatrute! Tak, że Rodzice moi na drodze chleb zostawiali kupami, jak przynny kamieni, w nadziei, że się przecie ktoś na niego złakomi. Potem osiem lat pobytu moich Rodziców w Oleszycach, w czasie co Kórnik był w sekwestrze rządowym, zmieniło się zdanie o tyle, że brali co tylko brać się dało i mnie nigdy już nie odmówili pomagania sobie w przeróżny sposób.

Była nawet na Starych Oleszycach garstka ludzi, którzy byli do naszej rodziny prawdziwie przywiązani: byli to ci, co uczyli się w szkółce razem z moimi Siostrami pod przewodnictwem mojej matki. Można było się przekonać, co znaczą u ludzi wrażenia z pierwszych lat dzieciństwa, boć ta szkoła więcej była ochronką, niż szkołą, a jednak oni odznaczali się czystością w ubraniu, ułożeniem, mową poprawną: byli pobożniejsi, nie kłamali, nie robili szkody w polu.

Ale wracam do nieufności, podjudzań itd. Był w Oleszycach dawny mandatariusz Z.: już nie żyje, więc go nie nazywam, wreszcie, przed śmiercią pielęgnowany przez mego Męża w chorobie przepraszał go za wszystko: więc niech go z Bogiem spoczywa! Człowiek ten żył tylko procesami i podjudzał chłopów przeciw dworowi. Sprawa serwitutów jeszcze nie była uregulowana i trzeba było wziąć się za nią. Mój Mąż, który strasznie nie lubił interwencji rządowej, zwołał chłopów i powiedział im, że najlepiej wspólnie się o tym nara-

dzić, nim komisja przyjedzie, i już przed komisją z obu stron postawić plan gotowy i obmyślony. Sam przedstawił im, gdzie znajdował, że byłoby lepiej dla nich ekwiwalent odebrać, gdzie oznaczyć granicę między dworskim a włościańskim, tak, by na przyszłość ustrzec się szkód i zatargów. Ale Z. ich buntował i na nic przystać nie chcieli. Jak mój Mąż spisał pretensje każdej z naszej wsi, ile lasu chcą mieć, to cały majątek oleszycki tyle morgów nie miał aby ich zaspokoić., byłoby trzeba dokupić jeszcze drugi majątek jak pół Oleszyc i razem im wszystko oddać!

A więc trzeba było czekać komisji. Przyjechała ona, a na jej czele wyjątkowo zacny człowiek pan Geringer – Greliński /zdaje mi się, że się tak nazywał/. Wyznaczyli o wiele mniej, niż mój Mąż był przeznaczył, zatwierdzili i pojechali. Dopiero chłopci do nas w pokorę: "Ach teraz widzimy, jak państwo dla nas życzliwi! Ach, my nieszczęśliwi, że my nie zaufali, nie posłuchali! Ale ulitujcie się sprowadźcie komisję napowrót a my już na wszystko przystaniemy!"

Mój Mąż znający się lepiej na ich charakterze miał to za nieszczere; ja topniałam jak wosk, błagałam by komisję sprowadzić. Wreszcie mój Mąż widząc, jak mnie ta rzecz obchodzi gorąco, powiedział: "Ja nie napiszę, bo wiem, że to komedia i skompromitujemy się tylko i kosztu komisji zapłacimy; ale jeśli tak bardzo Ci o to chodzi, nie bronie Ci samej napisać". Siadam więc i piszę gorący list do pana Geringera, ten odpisuje mi serdeczny list, w którym pisze, że przyjedzie, ale jest przekonany, że szkoda kosztów, bo chłopci się znowu uprą; i tak się stało na wielką moją konfuzję!

Anna Potocka

ZWIERZĘ KTÓRE LUBIĘ

Chociaż w ankiecie *Zwierzę które najbardziej lubię* przeprowadzonej w czerwcu br. dzieci z Zespołu Szkół w Nowym Lublinie w większości wybrały koty i psy, to jednak znalazła się grupa uczniów, która wybrała inne, nawet egzotyczne zwierzęta oraz ptaki. Na urodziny od rodziców dostałam świnkę morską, którą uważam za najpiękniejsze stworzenie na świecie – pisze **Beata Madej**. Dbam o nią najlepiej jak potrafię i czytam książki o pielęgnacji tego zwierzątka. Z kolei **Roman Wszoala** ma żółwia, którym jednak nie jest specjalnie zachwycony. Trudno się z nim bowiem bawić. Można tylko patrzeć na to, co robi. Dla **Grzegorza Szynala** ulubionym zwierzęciem jest chomik. Mieszka on w jego pokoju gdzie ma mały domek. Z zachwytem pisze o jego życiu. Uważa, że najprzyjemniejsze są policzki chomika, które wypchane jedzeniem wyglądają jak dwie kulki. Wśród ulubionych zwierząt znalazła się nawet małpka. Wybrała ją **Katarzyna Pierożek**. Uzasadnia to tym, że zwierzęta te potrafią rozmieszać w smutnych chwilach, strojąc różne miny, albo dotrzymać towarzystwa kiedy czujemy się samotni. **Katarzyna Szynal** wybrała rekiny. Urzekły mnie one – pisze – swym kształtem ciała, warunkami życia i zwyczajami. **Małgorzatę Misiurę** ogromnie fascynują węże i ich życie. Dlatego też z zainteresowaniem ogląda różne programy telewizyjne i czyta

gazety z informacjami o tych gadach. Egzotyczne zwierzę wybrała też **Anna Żyła**. Zwierzęciem które jest mi najbliższe – pisze – mimo, że go nigdy nie widziałam jest koala. Ujmujący jest ich wygląd i przyjazny stosunek do ludzi. Dla **Anety Pierożek** fascynujące są papugi. Lubię patrzeć jak latają po pokoju, jak jedzą, śpiewają. Dwie papugi ma też w domu **Natalia Nienajadło**. Nazywają się one Oskar i Elza i potrafią ją zawsze rozbawić. **Marko Mateusz** wybrał zająca. Pisze, że bardzo dużo o tych zwierzętach czytał, gdyż interesuje go ich tryb życia. Ciekawe jest dla mnie np. że zając gdy pada deszcz, wieje wiatr lub spadają liście z drzew "wynosi" się z lasu ze względu na hałas.

Najbliższym zwierzęciem dla mnie – pisze **Bartłomiej Bielecki** jest królik, którego dostałam na czternaste urodziny od brata. Niestety króliczek był bardzo żywy i gdy wypuściłem go na podwórko to zagryzł go pies. Domowe zwierzę – konia wybrał **Piotr Koroszyński**. Nazywa się on Baśka. Moim koniem mogę uprawiać pole, - pisze – zaprzęgnąć go do wozu, sań. Lubię też na nim jeździć.

Imponujące jak bogaty jest świat zwierząt w świadomości uczniów. Przytoczone wypowiedzi świadczą o dużej wrażliwości uczniów i ich rozległej wiedzy o przyrodzie.

Marek Wrzos

UWAGA PODRÓŻNI

Podkarpacki Zakład Przewozów Regionalnych PKP w Rzeszowie informuje, że od dnia **01 października 2004** roku nie będą kursowały następujące pociągi:

* 3341 relacji Przeworsk (odj. 7.03) - Horyniec Zdrój (przyj. 8.40),
* 3344 relacji Horyniec Zdrój (odj. 13.58) - Przeworsk (przyj. 15.34),
* 3342 relacji Horyniec Zdrój (odj. 8.50) - Jarosław (przyj. 10.12),
* 3343 relacji Jarosław (odj. 12.25) - Horyniec Zdrój (przyj. 13.48)
W miejsce wycofanych pociągów uruchomiona została autobusowa Kolejowa Komunikacja Zastępcza (KKZ).
Autobusy kursowały będą w relacji Jarosław - Horyniec Zdrój - Jarosław.

KKZ 3341	KKZ 3343	Stacja/ przystanek	Miejsce odjazdu autobusu	KKZ 3342	KKZ 3344
7.30	12.35	Jarosław	obok przystanku „Wagabunda”	p. 10.00	p. 15.10
7.49	12.54	Bobrowka	obok dworca PKP (na rampie)	9.39	14.44
8.09	13.14	Oleszyce	naprzeciw dworca PKP	9.19	14.24
8.21	13.26	Lubaczów	naprzeciw dworca PKP	9.07	14.12
8.34	13.39	Basznia	naprzeciw dworca PKP	8.54	13.59
p. 8.43	p. 13.48	Horyniec Zdrój	dworzec PKP	8.45	13.50

NA CMENTARZU W CIESZANOWIE

Są tu groby księży proboszczów i członków rodzin właścicieli dawnych majątków ziemskich **Cieszanowa, Nowego Siola, Folwarków i Chotylubia**. Spoczęli tu urzędnicy c.k. galicyjskiej administracji austriackiej, pracownicy Starostwa Powiatowego, burmistrzowie i władarze miasta, cieszanowscy lekarze i aptekarze. Są tu groby sędziów, adwokatów i notariuszy, pracowników Sądu Powiatowego i Sądu Grodzkiego, naczelników Poczty, Straży Pożarnej i właścicieli młyna. Są mogiły uczestników powstania listopadowego i styczniowego, ofiar I wojny światowej, bojowników roku 1918, żołnierzy września 1939, mieszkańców- ofiar II wojny światowej, osób rozstrzelanych w XII 1943 r. na cieszanowskim Rynku, mieszkańców zamordowanych przez Ukraińców w maju 1944 r., zamordowanych w sowieckich i niemieckich koncentracyjnych obozach zagłady, osób podziemia i konspiracji, partyzantów, milicjantów i wojskowych. Są groby nauczycieli i dyrektorów szkół, twórców i animatorów kultury... ale i wszystkich tych, którzy codzienną pracą budowali wielkość tamtego i obecnego **Cieszanowa**. Mieszkały tu przecież zgodnie trzy nacje: to Polacy, Rusini i Żydzi (ci ostatni spoczęli na odrębnym cmentarzu).



"Powraca w ziemię, której panią była..." Nagrobek Anny Rojowskiej, fot. A. Sz.

Jedne epitafia jedynie rejestrują fakt zgonu, inne wyrażają żal po stracie bliskiej osoby, inne bywają sposobem wyrównania ziemskich rachunków (przysłowiowego typu "Tu leży mąż, co bił mnie wciąż"). Jedne podają kim byli, inne dążą do cichej anonimowości. Zazwyczaj kończą się słowami: "Ave Maria", "Prosi o westchnienie do Boga", "Wieczny odpoczynek", "Cześć ich pamięci", "Dusza niech w Bogu spoczywa", "Pokój ich popiołom", "Prosi o modlitwę", "Pokój Jej duszy", "Jezu ufam Tobie". Są krótkie i długie, jedne z pełnymi datami, w innych tylko rok. W przeddzień dnia Wszystkich Świętych i Dnia Zaduszkiego, pospacerujemy po **cieszanowskim** cmentarzu, zapoznajmy się z fragmentami napisów niektórych nagrobków...

* POLA POD SOSNÓWKĄ, CHROBREM, GROCHOWISKAMI I KOBYLANKĄ BYŁY ŚWIADKAMI JEGO BOHATERSKIEJ WALKI W OBRONIE OJCZYZNY PRZECIW NAJAZDOWI MOSKWI * BRACIOM POLEGŁYM POD KOBYLANKĄ * BYŁY UCZEŃ SZKOŁY WOJSKOWEJ GENUJEŃSKIEJ, PORUCZNIK WOJSK NARODOWYCH URODZONY W LUBLINIE...KTÓRY WALCZĄC POD HUTĄ KRZESZOWSKĄ, POWTÓRNIJE POD KOBYLANKĄ I LUBLINCEM, 6 MAJA 1863 R. ŚMIERTELNIE RANNY ODDAŁ DUCHA BOGU JAKO BOHATER ZA WOLNOŚĆ I OKUP SWEJ OJCZYZNY. ŻAŁOWANY WŚRÓD RODAKÓW, PRZYJACIOŁ I RODZICÓW, DLA KTÓRYCH ZA WCZEŚNIE ZGASŁ IM

* NIEUSTRASZENI BOJOWNICY IDEI...OFIARY MORDU HAJDAMACKIEGO ROZSTRZELANI...W NIEMIROWIE. KU WIECZNEJ PAMIĘCI POMNIK TEN WZNIOSŁA RODZINA, PROSZĄC PRZECHODNIA O ZDROWAŚ MARYA DLA NICH * BOHATEROM WALK WRZEŚNIOWYCH POLEGŁYM...W OKOLICY CIESZANOWA, 180 OFICEROM, PODOFICEROM I ŻOŁNIERZOM WP 21 DYW. PIECHOTY GEN. JÓZEFA KUSTRONIA CZEŚĆ I CHWAŁA * NIEZNANYM BOHATEROM ROZSTRZELANYM PRZEZ GESTAPO W CIESZANOWIE * TU WE WSPÓLNEJ MOGILE SPOCZYWAJĄ MIESZKAŃCY CIESZANOWA POMORDOWANI PRZEZ UPĄ

* ODZNACZONY KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI, HONOROWY OB. MIASTA CIESZANOWA, 5-CIO LETNI WIĘZIEŃ OBOZU KONCENTRACYJNEGO W BUCHENWALDZIE, ODZNACZONY POŚMIERTNIE KRZYŻEM OŚWIECIMSKIM * FUNKC. 10 KOMISAR. P.P. WE LWOWIE...ARESztOWANY I ZAMORDOWANY W ZSRR * PAMIĘCI...RADCY MINISTERSTWA SKARBu ZAMORDOWANEGO W KONCENTRACYJNYM OBOZIE PRZEZ NIEMCÓW * MGR MATEMATYKI P.POR. WP...ARESztOWANY ZAMORDOWANY W OŚWIECIMIU * APTEKARZ...ZAMORDOWANY...W OBOZIE KONC. W BUCHENWALD * BYŁY NACZELNIK POCZTY W CIESZANOWIE, ŻOŁNIEŻ AK PS. WICHER * BOHATER NARODU POLSKIEGO, ODKRYŁ TAJEMNICĘ BRONI V2

* TU SPOCZYWA SERCE KS...ARCYBISKUPA LWOWSKIEGO * PROBOSZCZ PARAFII...ZA GORLIWOŚĆ I OJCOWSKIE SERCE WDZIĘCZNI PARAFIANIE * DŁUGOLETNI ORGANISTA PARAFII CIESZANÓW * PROBOSZCZ PARAFII...ROZBUDOWAŁ KOŚCIOŁ O BOCZNE NAWY I WIEŻE

* ADWOKAT KRAJOWY * C.K. NADPORUCZNIK POZAŚLUBOWY, WŁAŚCICIEL WOJSKOWEGO KRZYŻA ZASŁUGI Z DEKORACJĄ WOJENNĄ I MEDALU WOJSKOWEGO, EMERYTOWANY C.K. KONTROLER POCZT, C.K. POCZTMISTRZ * MATKA C.K. KOMISARZA POWIATOWEGO * CÓRKA C.K. SĘDZIEGO POWIATOWEGO * NAJUKOCHAŃSZA ŻONA NADKOMISARZA KONTROLI SKARBOWEJ

* ДОБГО ЛІТ БУРМІСТР ЦІШАНОВА... ФУНКЦІОНАР СТАРОСТВА... ЗЕМЛЯ НАЙ БУДЕ ЇМ ПЕРОМ

* POWRACA W ZIEMIĘ, KTÓREJ PANIĄ BYŁA, ZIEMIA JĄ STRAWI, NIE DAWNO ŻYWIŁA. TAK DROGA KAŻDA, KTÓRĄ NAS ŚWIAT WODZI, NA TEN OSTATNI GOŚCINIEC WYCHODZI. WDZIĘCZNE UKOCHANAJ MATKI WZNIEŚLI TEN POMNIK ZASMUCONE DZIATKI * SYNU JEDYNY, MÓDL SIĘ DO BOGA ABYŚMY SIĘ UJZELI W NIEBIE * TOW. OCHOT. STRAŻY POŻ. W CIESZANOWIE...UCHWALIŁO POLEGŁEMU...TOWARZYSZOWI...ZA GORLIWE SPEŁNIENIE SWEGO OBOWIĄZKU, NINIEJSZĄ TABLICĘ WMUROWAĆ * SKOŃCZYŁ SIĘ PRACY TRUDNEJ DZIEŃ, DZIŚ DUCH JUŻ WOLNY. PRZEMIJA CZŁOWIEK JAKO CIEŃ, JAK KWIAT POLNY * CIEŃ MÓJ, BĄDŹ ZBAWIONY, NIECH BÓG CI WYNAGRODZI CO DLA MNIE DOBREGO UCZYNILEŚ, A MNIE PRZEBACZ * PAMIĘCI NAJDROŻSZYCH DZIECI, STROSKANI RODZICE. BYLIŚCIE GWIAZDĄ ŻYCIA NASZEGO, DLA WAS MY WSZELKIE TROSKI CZYNILI. DZIŚ JUŻ ANIOŁKÓW W TRONU BOŻEGO NA JEGO CHWAŁĘ ŚPIEW SIĘ WASZ SILI. JEDNĄ MY DOTĄD MYŚLĄ ŻYJEMY, ŻE ZNÓW W PRZYSZŁOŚCI ŻYĆ Z WAMI BĘDZIEMY

Adam i Eugeniusz Szajowsky

N